czasopismo uczniów IV LO w Krakowie imienia Tadeusza Kościuszki

zima 2017

Pogaduszki u Kościuszki

1(12)/2017

Pogaduszki u Kościuszki 1(12)/2017

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Jakub Łodziński, 3C
Mateusz Kubisiak, 2C
Natalia Gadocha, 2J
Izabela Holik, 2D
Klaudia Paluch, 2J

Współpraca:
Jakub Gajda, 1E
Błażej Renc, 1G
Kacper Palonek-Kozdęba, 1H
Aleksandra Łojek, 1H
Mateusz Wrona, 1H
Jan Krysztofiak, 2H
Jan Waligórski, 2H
Kacper Radwan, 2H

Samorząd Uczniowski

Na okładce:

Zimowe impresje
Jakub Łodziński, 3C

Projekt okładki:

Mateusz Kubisiak, 2C

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

Pamiętanie
Zbiór esejów uczniów klasy 2G

Polecamy w numerze

Wywiad z Konradem Kaczmarczykiem
Aleksandra Łojek
Mateusz Wrona

Felieton

Obrazy z przeszłości
Jakub Gajda

Przyjaciół się nie zjada
Klaudia Paluch

Działo się

Spotkanie z A. Pilipiukiem
Kacper Palonek-Kozdęba

Krakowskie Szopki
Błażej Renc

Debata kandydatów
Mateusz Kubisiak

Chwila oddechu

Każdego dnia
Recenzja książki
Natalia Gadocha

Pokémon Sun/Moon
Recenzja gry
Mateusz Kubisiak

Fot. Błażej Renc

****

Witamy w późnozimowym numerze jedenastym!

****

Dwunasty numer „Pogaduszek…" ukazuje się jeszcze w zimie, czyli w specyficznym czasie kalendarzowego roku. To okres sprzeczności, w którym uśpiona przyroda zamiera na chwilę, nie przestając przy tym trwać w nadziei na wiosenne odrodzenie.

Wydanie, które trzymacie w rękach wpisuje się pięknie w tę zimową atmosferę – wiele miejsca poświęcamy zagadnieniom przeszłości, pamięci i historii patrząc jednocześnie w przyszłość i zmiany, jakie ona ze sobą przyniesie.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

Pamiętanie

Refleksje uczniów klasy 2G

Koniec roku kalendarzowego to okres związany z wieloma wydarzeniami historycznymi, rocznicami, świętami narodowymi. W tym czasie bierzemy udział w uroczystościach organizowanych w szkole, spotkaniach ze świadkami historii, odwiedzamy muzea i miejsca pamięci. Co nas prowadzi w te miejsca? Co nam się każe ciągle odwracać wstecz, ku przeszłości?
Tym fenomenem, który nami rządzi, jest nasza pamięć, ta indywidualna i ta zbiorowa. Namysłowi nad jej działaniem, skutkami i oceną poświęcili swój czas uczniowie klasy 2G, zainspirowani spotkaniem z działaczem opozycji antykomunistycznej, panem Ryszardem Majdzikiem. Oto kilka ich spostrzeżeń i opinii.

Zuzanna Plichta

„Czym jest pamiętanie? Dobrodziejstwem, przekleństwem, może obowiązkiem? Wielu spraw nie da się zapomnieć. Często to, czego nie chcemy pamiętać, w naszej głowie bije jak dzwon i nawet po latach z niej nie wypada. Może niektóre wspomnienia muszą tu być? Muszą być świeże? Może te bardziej bolesne niźli obojętne nie mogą odejść w zapomnienie? Historia nie może zostać nieopowiedziana, co za tym idzie - zapomniana. To trochę jak obowiązek, jednak pamięć odbierana może być różnie. Jeśli wspomnienia bolą, może równa się to temu, że pamięć jest przekleństwem?
Trzynasty grudnia. Rok 1981. Rozpoczęcie stanu wojennego w Polsce. Ryszard Majdzik ma wtedy dwadzieścia trzy lata. Jego pamięć w tej sprawie jest niezawodna. A może po prostu - obowiązkowa?
[…] Jego przeżycia, opowiadane dodatkowo przez niego samego, wydają się żywe, jakby świeże. Trudno uwierzyć, że to doświadczenia zwykłego człowieka. No właśnie, czy na pewno zwykłego? […]
Ryszard Majdzik jest pełen patriotyzmu. Z pasją opowiada o tym, co działo się w tamtych czasach. Czasach dla nas tak odległych, a dla niego? Nie, dla niego te czasy nie są odległe. Pamięć sprawia, że wspomnienia dalej są w kolorze, może już trochę przybrudzone i okryte kurzem, ale dalej są. Bo pamięć ma wiele twarzy, w tej sytuacji przybiera formę obowiązku. Nie powinna być ukrywana. Można nazywać ją dobrodziejstwem, przekleństwem, to zależne jest to od osoby i od sposobu spojrzenia na te wspomnienia. Pamięć jest potrzebna mimo, że czasem boli. Potrzebna, by uczyć młodych. Potrzebna, aby historia nie była zapomniana.”

Fragmenty esejów uczniów 2G - pełne osobistych wrażeń, poświęcone fenomenowi pamięci

Ryszard Majdzik, fot. Jan Krysztofiak

Aleksandra Pater

„Myślę, że jedną z najważniejszych, dobroczynnych funkcji pamięci jest chronienie nas przed popełnianiem ponownie podobnych błędów. Wszelkie niepowodzenia bardzo łatwo zapadają nam w pamięci i pojawiają się w najbardziej nieoczekiwanych momentach naszego życia. Każdy z nas, z pewnością chciałby o nich jak najszybciej zapomnieć, jednak paradoksalnie wspomnienia o nich są bardzo pożyteczne. Następnym razem, gdy znajdziemy się w podobnej sytuacji, dwa razy zastanowimy się nad odpowiednim działaniem.

Pamiętanie daje nam również możliwość docenienia i okazania solidarności np. z bohaterami narodowymi. Młodzi ludzie mają obowiązek poznawania historii swojej ojczyzny oraz jej największych przedstawicieli. To narzuca starszym obowiązek przekazywania dalej swojej wiedzy i doświadczeń. Właśnie w tym celu, 5 grudnia, do naszego liceum przybył pan Ryszard Majdzik, polski działacz opozycji antykomunistycznej, organizator wielu protestów i głodówek. […]”

Mariola Strózik

„[…]Oczywiście historia to nie tylko zło, którego nie chcemy powtarzać. Historia to także przepiękne momenty, wspaniali ludzie, dokonania, z których powinniśmy brać przykład i o nich pamiętać. Nasza pamięć powinna być dla nich hołdem i wyrazem wdzięczności. […]Pamiętajmy o walczących w imię ojczyzny, wolności, miłości, wiary, honoru, zasad, wartości. Gdyby nie oni, kto wie, jak potoczyłyby się losy Polski. Kto wie, jak skończyłaby się II Wojna Światowa, ja – może byłabym dzisiaj Rosjanką lub Niemką, a tak, dzięki nim, mam przywilej bycia Polką, dumną ze swojej ojczyzny. Jestem dumna, bo pamiętam. Nie można być dumnym z czegoś, czego się nie pamięta, o czym nie ma się pojęcia. Pamięć jest naszym ogromnym przywilejem. Zauważmy jak łatwe jest pamiętanie – dzisiaj nie musimy walczyć jak Wyklęci, nie musimy dowodzić armią, nie musimy stawać na czele powstań narodowych, jesteśmy wolni. Musimy tylko pamiętać, przecież to tak niewiele. Pamiętanie staje się naszym ogromnym odznaczeniem. Pamięć jest dla mnie orderem przeszłości kraju.

Niedawno, w moim liceum odbyło się spotkanie z prawdziwą legendą Solidarności – Panem Ryszardem Majdzikiem. […] Opowiadał o przeżyciach swoich i swojej rodziny w czasie stanu wojennego w Polsce. [..] Fantastycznie słuchało się kogoś, kto mówił o swojej pamięci, o tym, co sam przeżył. Tutaj nie ma miejsca na żadne manipulacje historyczne, usłyszeliśmy prawdę z samego serca zdarzeń stanu wojennego. Była to wspaniała lekcja historii, której nie dałby nam nawet najlepiej napisany podręcznik. […]”

Przemysław Lipiński

„[…] Pamięć istotnie może być dobrodziejstwem. Ale czy tylko nim? Przecież wspomnienia nie zawsze motywują do działania, czasem wręcz odwrotnie - wywołują pesymizm i brak motywacji czy też wiary w swoje możliwości. […] Widmo wspomnień może efektywnie przeszkodzić w czasach nawet bardzo odległych od chwili, kiedy wspominane wydarzenie zaszło. Tutaj idealnym przykładem jest Pielgrzym, główny bohater "Sonetów krymskich" Adama Mickiewicza. Choć znalazł się w egzotycznym i zadziwiającym swym pięknem kraju, nie może przestać wspominać o swej odległej ojczyźnie. Tęsknota nie pozwala mu się cieszyć z tego, co go otacza, a zamiast tego zatraca się w smutku. Bo dręczy go „hydra pamiątek". Na jego przykładzie widzimy, że pamięć nie zawsze jest czymś korzystnym.
Czy to dobrze, czy źle, o niektórych sprawach po prostu musimy pamiętać. Nasz naród jak żaden inny wycierpiał wiele w przeszłości i nie wolno nam zapomnieć o cierpieniu i poświęceniach bohaterów. Choć obecnie cieszymy się niepodległością, oczywisty jest fakt, że nie jest ona pewna. Dlatego też odpowiednie wychowanie w duchu patriotyzmu jest zupełnie niezbędne, by nauczyć przyszłe pokolenia, co zrobili ich przodkowie, byśmy teraz mogli żyć w suwerennym państwie. […]"

Aleksandra Kowalczyk

„Pamięć jest z pewnością przywilejem i dobrodziejstwem, ale w stosunku do przyjemnych wspomnień, tych które budzą pozytywne emocje. Negatywne, przykre doświadczenia chcielibyśmy wymazać ze swojej pamięci. Często nie pozwalają nam normalnie funkcjonować, niezależnie od nas są przywoływane. Sam pan Majdzik podczas wykładu przepraszał nas za uronione łzy, ponieważ, opowiadając o wydarzeniach z tego okresu, ciężko mu powstrzymać emocje. Dla nas jego pamięć, jego wspomnienia są dobrodziejstwem. Możemy poznać prawdziwą historię, pogłębiać swoją wiedzę.
Uważam, że pamięć odgrywa bardzo istotną rolę w naszym życiu, wręcz nieocenioną. To, czym ona jest i jak ją odbieramy, zależy od naszych przeżyć i wspomnień. Czasem jest dobrodziejstwem a czasem przekleństwem, ale zawsze jest naszym obowiązkiem. Musimy pamiętać o naszej historii, o prawdzie, o powoli zapominanych bohaterach i przekazywać prawdę dalej. Pan Majdzik podkreślał istotną rolę ojca w jego życiu. To on nauczył go historii Polski (bo musimy wiedzieć, że w czasach komunizmu, w szkolnych podręcznikach przeszłość była zmieniana) on przekazywał mu prawdę. Dzięki ludziom właśnie takim jak oni nasza historia nie została zapomniana i jest ciągle żywa."

Cezary Skoczeń

„Na pytanie o to, czym jest pamiętanie, nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. Przynajmniej dla mnie byłoby to niezwykle trudne. Dla jednych pamiętanie może być pewnego rodzaju klątwą, jako że w przeszłości doznali wyjątkowego działania zła; dla innych natomiast może być błogosławieństwem – na przykład dla osób samotnych, którym pomagają żyć wspomnienia o bliskich. Często widzimy te sytuacje w różnych tekstach kultury, takich jak powieści, filmy, czy nawet spektakle teatralne, prawda?
Jednak na pamiętanie trzeba również patrzeć szerzej, przez pryzmat innych pojęć, na przykład patriotyzmu. „Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium" – powiedział Józef Piłsudski. W tych kilku słowach zawarta jest prawda dotycząca obywateli każdego państwa: są obłożeni obowiązkiem pamiętania, jako że to oni stanowią naród, a tym, co ich łączy, jest właśnie przeszłość owego kraju, jego historia. Wspomniałem wyżej, że

pamiętanie to dla niektórych klątwa. Wyjątkowo okropne wspomnienia prześladujące człowieka to jedna z najgorszych rzeczy, jakie mogą się przytrafić każdemu z nas. Od nich nie da się uciec – to wszyscy wiemy. Nie jesteśmy w stanie odciąć się od wciąż powracających przykrych obrazów. […]
Niemniej, w niektórych przypadkach, pamiętanie skutkuje dumą. Mówię tu o poczuciu dumy wynikającym z różnych aspektów, jak na przykład z dokonań przodków, całego narodu, czy z samego bycia człowiekiem. […] Taką postawę znam z przykładu Ryszarda Majdzika, którego bogatą pamięć poznałem podczas wykładu w mojej szkole. […]"

Jan Pieczarkowski

„Historia, nasza przeszłość jest z pewnością istotna, ważna oraz potrzebna. Chociaż mówi się aby nie „żyć historią", to jednak uważam, że bez pamiętania historii nie bylibyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy teraz. Nie piszę tutaj w kontekście pamiętania zwycięstw, lecz bardziej porażek, gdyż wszyscy uczymy się na błędach, a więc by iść do przodu musimy wyciągać wnioski z tego, co było. Pozytywne zdarzenia tym bardziej warto zapamiętywać, jednak czym dla nas jest sama pamięć? Uważam, że jest to kwestia indywidualna, nie da się określić, czy jest przekleństwem, czy obowiązkiem, ponieważ każdą z opcji można racjonalnie wytłumaczyć.
[…W] naszej szkole mieliśmy przyjemność uczestniczenia w spotkaniu z panem Ryszardem Majdzikiem, w związku z rocznicą wprowadzenia stanu wojennego. […] Ten człowiek niewątpliwie zasłużony, z wielkim doświadczeniem, opowiedział swoją historię, kiedy był wielokrotnie internowany. […] Można by rzec, że dla Ryszarda Majdzika oraz dla innych ludzi, którzy przeżywali te czasy, obecność tej historii w pamięci może być pewnym przekleństwem.[…]
Za to pamięć o tych zdarzeniach wśród młodych ludzi powinna być obowiązkiem. Naród który nie szanuje swojej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości. Słowa Józefa Piłsudskiego, z którymi się zgadzam, dość klarownie i dobitnie uświadamiają nam, że jednak trzeba i warto pamiętać. Historia lubi się powtarzać a my, jako ludzie wolni powinniśmy zrobić wszystko by błędy przeszłości się nigdy nie powtórzyły."

Aleksandra Bugajska

„Jako humanistka uważam, że pamięć jest obowiązkiem, ponieważ każdy powinien pamiętać to, co wydarzyło się w przeszłości, każdy człowiek powinien znać historię swojej ojczyzny. Analizując przykłady i fakty, które usłyszałam od Ryszarda Majdzika, stwierdzam, że pamięć jest zarówno dobrodziejstwem, przywilejem jak i przekleństwem.
Argumentem na to, że pamięć może być przekleństwem, są wspomnienia Ryszarda Majdzika, który opowiadał o tym, jak jego pradziadkowie zostali zabici w powstaniu styczniowym w latach 1863–1864 i listopadowym 1830-1831 a dziadek został zamordowany w Katyniu, po tym, jak był tam przetrzymywany i katowany. Takie wspomnienia są ciężarem, który można zaliczyć do przekleństwa. […]

Natomiast na przywilej pamięci ponad wszelką wątpliwość zasłużył sam Ryszard Majdzik i jego przodkowie, którzy dzielnie walczyli za ojczyznę i nie dali się złamać okupantom. Dzięki ich postawie możemy cieszyć się wolnością. Uświadamia nam to życiorys naszego bohatera, który doświadczył wielu nieszczęść i upokorzeń.

Wykład Pana Ryszarda Majdzika udowodnił nam, że wszystkie określenia zawarte w temacie rozprawki są trafne, lecz według mnie, dla nas, młodego pokolenia pamięć powinna być przede wszystkim obowiązkiem, musimy dbać o to, by w przyszłości przekazywać podobne historie naszym dzieciom i nie dopuścić do zapomnienia bohaterów, którzy walczyli o wolność Polski."

Fot. Jan Krysztofiak

Wanesa Mikulska

„Pamiętanie towarzyszy nam od kiedy powstała cywilizacja. Na początku ludzie przekazywali sobie historie ustnie. Później powstało pismo, co sprawiło, że informacje były bardziej dokładne i wiarygodne. Dzięki temu ludzie dwudziestego pierwszego wieku mogą czytać utwory takich poetów jak Homer, Wergiliusz, czy Horacy, żyjących w starożytności.

Historię początków państwa polskiego znamy na przykład z kronik Galla Anonima, czy Wincentego Kadłubka. Wiemy, kto był pierwszym władcą Polski, kiedy zmarł, jakie toczono wtedy wojny. To jest pamięć zbiorowa o zdarzeniach, które dotyczyły kształtującego się narodu. Wyróżniamy także pamięć indywidualną, dotyczy ona przeżyć pojedynczej osoby.

Po co nam pamiętanie, czy jest ważne dla nas? Czy ludzie w przeszłości chcieli, żeby przyszłe pokolenia o nich wiedziały? Czy my będziemy także zabiegać o czyjąś pamięć? Czy umiemy dzielić się własnymi wspomnieniami i czerpać z pokładów pamięci naszych bliskich i znajomych? Wiele podobnych pytań zasługuje na rozważenie."

Damian Buziewicz

„Sytuacja na świecie zmuszała ludzi do pamiętania. Sytuacja dla nas, młodych, jest trochę inna, nie żyjemy przeszłością tak bardzo, jak ludzie, których dotyczyły tamte zdarzenia. Każdy człowiek jest inny, więc do rzadkości należy podobieństwo naszych wzajemnych przeżyć. Każdy indywidualnie przeżywa swoją historię i myślę, że dla takich wspomnień warto żyć. Wymiana swoich przygód z tymi zapamiętanymi przez innych daje nam wiele tematów do rozmów podczas spotkań. Warto zaznaczyć, że czasami sami lubimy powspominać swoje dawne czasy. Bywają też sytuacje, do których powracanie powoduje smutek. Czym jednak byłoby nasze życie bez wspomnień indywidualnych? Wciąż popełnialibyśmy te same błędy, wciąż uczylibyśmy się tych samych rzeczy. Nigdy nie rozwinęlibyśmy się. Jeżeli chodzi jednak o wspomnienia związane z odległymi dla nas czasami – wydarzeniami historycznymi, to jedną z ich pozytywnych stron jest kształtowanie w nas postaw patriotyzmu i stworzenie okazji do nauki na cudzych błędach. Z takich wspomnień można i trzeba wyciągnąć wnioski."

Dziękujemy prof. Joannie Wróbel za językową i redakcyjną pracę nad tekstami uczniów

Sportowiec, dziennikarz, polityk z wizją

Z nowym „prezydentem szkoły”
rozmawiają Aleksandra Łojek i Mateusz Wrona z klasy 1H

8 grudnia 2016 odbyły się wybory Prezydium Samorządu Uczniowskiego IV LO na rok szkolny 2016/17, którego przewodniczącym – z dużą przewagą głosów – został Konrad Kaczmarczyk z klasy 2G. O swoim postrzeganiu tej funkcji oraz o planach na przyszłość opowiedział naszym reporterom.

Fot. Kacper Radwan

Aleksandra Łojek, Mateusz Wrona: ***Wybory do Samorządu pokazały, że jesteś osobą popularną wśród uczniów naszej szkoły, ale na pewno nie wszyscy cię znają. Czym się interesujesz? Czy mógłbyś opowiedzieć coś więcej o swoich pasjach?***

Konrad Kaczmarczyk: Kiedyś Bill Shankly [1913-1981 - przyp.red.], legendarny szkocki trener piłkarski, powiedział, że jest rozczarowany podejściem ludzi, którzy uważają, że piłka nożna jest sprawą życia i śmierci, ponieważ dla niego to coś znacznie więcej. I ja mogę się zgodzić z tym stwierdzeniem. Sport, piłka nożna jest dla mnie jak tlen, bez którego nie mogę żyć. Nie ma dnia, w którym nie sprawdzę nowych informacji ze świata piłki nożnej. Nie mógłbym usiedzieć na miejscu, gdybym nie śledził meczu mojej ukochanej drużyny. Miałem niespełna pięć lat, gdy tata zabrał mnie na pierwszy mecz, może jest to ciężkie do zrozumienia, ale do dzisiaj pamiętam urywki z tego spotkania, zresztą takich chwil się nie zapomina. Można powiedzieć, że od 2004 roku rozpoczęła się moja przygoda z piłką nożną. Z pewnością z tego powodu zacząłem interesować się dziennikarstwem sportowym.

A.Ł., M.W.: ***Ten wątek dziennikarski jest bardzo ciekawy. Może go rozwiniesz?***

K.K.: Po prostu stwierdziłem, że jeżeli siedzę w świecie sportu, to może warto byłoby spróbować swoich sił w dziennikarstwie. Miałem to szczęście, że spotkałem na swojej drodze ludzi, którzy wiele mi pomogli. Okazało się, że koleżanka jest fotoreporterką w pewnej redakcji sportowej i zaproponowała mi dołączenie do nich. Oczywiście wcześniej musiałem wysłać próbny tekst, który miał zadecydować o moim przyjęciu. Udało się i tak rozpocząłem karierę dziennikarza. Po kilku relacjach utwierdziłem się w przekonaniu, ze to jest coś, co chcę robić w przyszłości.

A.Ł., M.W.: ***Jak potoczyła się twoja kariera dziennikarska?***

K.K.: W tej redakcji spędziłem okrągły rok. Stwierdziłem, że pora na kolejny krok i ubieganie się o dołączenie do popularniejszej redakcji. Wysłałem zgłoszenie do jednego z pierwszych serwisów spor-

towych w Polsce – 90minut.pl. Po tradycyjnym tekście próbnym i szeregu punktów naboru podpisałem pierwszą w życiu umowę. Początki były trudne, ale z każdym kolejnym dniem nabieram wiele cennego doświadczenia, które mam nadzieję zaprocentuje w przyszłości. Najważniejsze, że mam się od kogo uczyć.

A.Ł., M.W.: ***Można więc powiedzieć, że pracujesz jako dziennikarz i równocześnie się uczysz. Do tego dochodzi odpowiedzialna funkcja w SU. To wszystko zajmuje ci przecież masę czasu! Jak znajdujesz chwilę dla siebie?***

K.K.: Przez pracę w redakcji oraz obowiązki szkolne mój czas jest rzeczywiście bardzo ograniczony. W weekendy praktycznie całe popołudnia i wieczory jestem w redakcji. Ale oczywiście czas dla rodziny i znajomych zawsze znajdę. Najbardziej lubię oczywiście wieczorne granie w piłkę. Kopanie w blasku „jupiterów", a raczej zwykłych lamp drogowych, to jest to!

A.Ł., M.W.: ***Chyba jednak trudno jest pogodzić pasję z nauką…***

K.K.: Tak, trudno. Ale jak się uporządkuje czas na wszystkie czynności to jest znacznie łatwiej, choć w moim wypadku zdarza się to bardzo rzadko.

A.Ł., M.W.: ***W takim razie skąd u ciebie jeszcze siła na karierę polityka?***

K.K.: Pasja do polityki zrodziła się u mnie jeszcze w gimnazjum. Zacząłem interesować się tym, co dzieje się w naszym państwie i zrozumiałem, że nie mogę siedzieć z założonymi rękami i ciągle narzekać, tylko muszę działać. Irytują mnie ludzie, którzy tylko potrafią narzekać. Niestety większość osób tak właśnie robi, ale jak przyjdzie coś do zrobienia to umywają ręce. Jak mi się coś nie podoba i widzę, że dałoby się to zrobić lepiej, to to robię. Proste. Inna postawa jest dla mnie niezrozumiała.

A.Ł., M.W.: ***Zostańmy w takim razie chwilę przy tematach politycznych. Co cię skłoniło do kandydowania?***

K.K.: Właśnie to, o czym przed chwilą mówiłem, potrzeba działania. Mimo to, długo zastanawiałem się nad kandydowaniem, gdyż dobrze wiedziałem z jakimi obowiązkami wiąże się sprawowanie urzędu przewodniczącego SU, którego nazywa się prezydentem szkoły. Zdecydowałem się jednak. Przekonali mnie do tego moi znajomi.

A.Ł., M.W.: ***Spodziewałeś się tak wysokiej przewagi w wyborach na przewodniczącego SU? Co czułeś jak poznałeś wyniki?***

K.K.: Powiem szczerze, że do końca byłem przekonany, że o zwycięstwie będą decydowały pojedyncze głosy. Moi kontrkandydaci prowadzili kampanię na bardzo wysokim poziomie… A tutaj nagle, blisko 300 głosów przewagi. Gdy jeszcze wieczorem, w dzień wyborów kolega pokazał mi wyniki, nie uwierzyłem. Myślałem, że po prostu sobie żartuje, ale zaraz zaczęły spływać gratulacje. Pierwszy raz doświadczyłem takiego uczucia, zamiast się cieszyć, rozmyślałem z czego wynikła ta przewaga. Teraz na chłodno mogę powiedzieć, że ta różnica podwójnie zmobilizowała mnie do działania. Bo jeżeli zaufa ci aż tyle osób, to musisz starać się, jak tylko potrafisz. Zresztą jestem typem człowieka, który zawsze za wszelką cenę realizuje swoje cele. Nawet jakbym zajął czwarte czy piąte miejsce, to robiłbym wszystko, żeby spełnić moje zobowiązania.

A.Ł., M.W.: ***Czy mimo przegranej innych kandydatów masz zamiar wprowadzić w życie niektóre z ich wyborczych obietnic?***

K.K.: W skład Prezydium wchodzi nie tylko prezydent. Tworzymy go wspólnie wraz z innymi osobami, które kandydowały i to oczywiste, że będziemy chcieli zrealizować też ich pomysły, nie tylko moje. Zarówno Ola Grela, jak i Kacper Musialik mają wydzielone swoje cele i na nich się skupiają. Mogę zdradzić, że są to naprawdę ciekawe pomysły, ale wszystkiego nie powiem. Muszę potrzymać to jeszcze trochę w tajemnicy, bo inaczej nie byłoby żadnej niespodzianki.

A.Ł., M.W.: ***Jak myślisz, dlaczego właśnie ty zostałeś wybrany?***

K.K.: Kiedyś szedłem korytarzem i usłyszałem rozmowę pewnej pary. Na pytanie chłopaka, na kogo zagłosuje, dziewczyna odparła, że na mnie, bo mam bardzo dobry, realny plan. Myślę, że dużo dały też spoty wyborcze oraz wspaniałe osoby w sztabie, ale też i pierwsza w historii naszej szkoły debata kandydatów [zob. następny artykuł – przyp. red.]. No i zdjęcie na dachu przed naszą szkołą - wisienka na torcie. Podczas kampanii miałem kilka takich sytuacji, że zupełnie nieznana wcześniej osoba podchodziła do mnie i gratulowała mi wykonania spotu, myślę, że ludzie zobaczyli, że jestem zaangażowany i że zależy mi na tej wygranej.

A.Ł., M.W.: ***Kampania była burzliwa?***

K.K.: Miałem to szczęście, że byłem już doświadczony po wyborach w gimnazjum i wiedziałem jak się do tego zabrać. Jeżeli już mówimy o kampanii, to muszę wspomnieć o moim sztabie, któremu zawdzięczam to zwycięstwo. To oni doradzali, wspomagali w trudnych chwilach - wielkie ukłony w ich stronę. Już kiedyś napisałem jestem zadowolony, że kampania z naszej strony przebiegła w sposób zgodny z regulaminem, bo było to dla mnie bardzo ważne. Tak jak się spodziewałem, było wiele pokreślonych, a nawet pozrywanych plakatów. Wyszedłem z założenia, że jeżeli my nie będziemy tak robić, to i nasze plakaty pozostaną czyste. Tak też było, dobro wróciło. A wspaniałym podsumowaniem tych wydarzeń mogą być słowa pani Marty Kiszki, w których stwierdziła, że podczas jej pracy w tej szkole jeszcze nigdy nie było tak barwnej kampanii. To tylko pokazało zaangażowanie każdego z kandydatów, które przełożyło się teraz na naszą współpracę w Samorządzie.

Przed nami bardzo ważny rok: objęte patronatem UNESCO i Senatu RP obchody dwusetnej rocznicy śmierci patrona naszej szkoły, Tadeusza Kościuszki, oraz 125-lecie IV LO

A.Ł., M.W.: ***Współpraca to rzecz bardzo ważna, a członkowie Samorządu Uczniowskiego muszą przecież współpracować nie tylko ze sobą nawzajem, ale też z nauczycielami i Dyrekcją szkoły. Co możesz powiedzieć o relacjach SU właśnie z Dyrekcją?***

K.K.: Muszę przyznać, że z Dyrekcją współpracuje się bardzo dobrze. Cieszę się, że mamy stały kontakt i częste spotkania, to dla mnie bardzo cenne wsparcie. Przed nami bardzo ważny rok: objęte patronatem UNESCO i Senatu RP obchody dwusetnej rocznicy śmierci patrona naszej szkoły, Tadeusza Kościuszki, oraz 125-lecie IV LO. Mam nadzieję, że dołożę choć małą cegiełkę do tych wydarzeń. Liczę na to, że to będzie dobry rok dla szkoły i wspólnie doprowadzimy „Czwórkę" do grona czołówki krakowskich szkół.

A.Ł., M.W.: ***Jesteś przewodniczącym Samorządu, prezydentem szkoły, ale przecież jednak nadal uczniem. Jak chcesz to zrobić?***

K.K.: Ranking szkół jest oceniany na podstawie wyników w nauce, ale to nie znaczy, że Samorząd nie ma w tym udziału. Właśnie chodzi o to, że jeżeli ludzie przychodzą do szkoły w dobrym nastroju i zmobilizowani do pracy, to automatycznie przekłada się to na lepsze rezultaty w nauce. I do tego właśnie dążymy. Chcę, żeby uczniowie przychodzili do tej szkoły z uśmiechem na twarzy, żeby mogli realizować tutaj swoje zainteresowania i to jest właśnie nasza rola. Zrobimy wszystko, aby uczniowie byli dumni z tego, że chodzą do IV LO w Krakowie.

A.Ł., M.W.: ***Zatem masz pewnie jakiś konkretny plan. Może uchyl rąbka tajemnicy i powiedz jakie pomysły chcesz zrealizować w najbliższym czasie.***

K.K.: Ruszamy z cheerleaderkami oraz Snapchatem szkolnym. To plany na najbliższy miesiąc. Z większych przedsięwzięć mogę też zdradzić, że chcemy zorganizować pojedynek sportowy z pewnym Liceum, na pewno chciałbym zorganizować również nabór do TV szkolnej. Tworzymy poszczególne „ministerstwa", które mam nadzieję przetrwają nawet po moim odejściu. To będzie coś, co z pewnością ułatwi pracę następnym Samorządom. Bo muszę powiedzieć, że praca w Samorządzie jest trudnym wyzwaniem, „za kulisami" jest naprawdę ogrom pracy, której większość uczniów nie zauważa. Można to porównać do góry lodowej w morzu. Z daleka widać tylko sam szczyt i on prezentuje się pięknie, ale trzeba mieć świadomość, że pod wodą jest gdzieś około 80% jej powierzchni, która gołym okiem nie jest widoczna. I w tym miejscu muszę wspomnieć o osobach, które są niezwykle ważne, ale których nie widać, bo pracują „pod powierzchnią". Minister grafiki, marketingu, administratorzy na Tablicy – oni wykonują kawał dobrej roboty.

A.Ł., M.W.: ***Właśnie – Tablica na FB. To jej uruchomienie jest chyba jednym z bardziej widocznych przedsięwzięć nowego Samorządu. Z jakimi opiniami na temat Tablicy się spotkałeś? Hit czy porażka?***

K.K.: Strona szkoły na FB to pierwsze przedsięwzięcie, które chciałem wprowadzić. W dzisiejszych czasach – powiedzmy sobie jasno - najłatwiejszym sposobem komunikacji dla młodzieży jest Facebook. Wiedziałem, że będzie to wielkie ułatwienie dla uczniów, gdy wszystkie zastępstwa będą mogli sprawdzić jednym kliknięciem. Zresztą kurendy też nie zawsze zdawały egzamin, a teraz na Tablicy wszystko jest jasno rozpisane i nie ma opcji, żeby uczeń coś inaczej zrozumiał. A co również ważne: każdy może się swobodnie wypowiedzieć się na dany temat na forum całej szkoły. Odbiór jest bardzo pozytywny, widać, że ludziom było to bardzo potrzebne.

A.Ł., M.W.: ***A czy prawdą są pogłoski o przeredagowaniu regulaminu SU?***

K.K.: Regulamin Samorządu wymaga wielu poprawek, o ile nie napisania od nowa. Zmiana ordynacji wyborczej, zmiana okresu kadencji, to tylko niektóre z nich.

A.Ł., M.W.: ***To może teraz porozmawiamy teraz o innych aspektach bycia przewodniczącym SU, czy też – jak często się mówi – prezydentem szkoły. Co ci się w tym podoba najbardziej?***

K.K.: Pozytywny odbiór moich działań. To uczniowie rozliczają mnie z mojej funkcji. Gdy zobaczę, że ludziom coś się spodoba, to wiem, że dobrze wykonałem swoją robotę i to mnie strasznie cieszy. Najbardziej lubię, jak ktoś podejdzie, pochwali, to naprawdę bardzo motywuje do dalszej pracy.

A.Ł., M.W.: ***Czy po wygranej liczysz na większe zainteresowanie ze strony płci pięknej? Zauważyłeś, aby w twoim życiu się coś pod tym względem zmieniło?***

K.K.: [śmiech] Trudne pytanie. Nie mam dziewczyny, jeśli o to chodzi, ale pewne sprawy niech pozostaną tajemnicą prezydenta.

A.Ł., M.W.: ***A z jaką reakcją spotkałeś się wśród nauczycieli? Czy traktują cię teraz inaczej?***

K.K.: Inne traktowanie - zdecydowanie nie. Ale czasami nauczyciele pytają o bieżące działania i cele Samorządu i to jest bardzo pozytywne. Można wtedy swobodnie porozmawiać, wymienić spostrzeżenia, dopytać się jak to wygląda z perspektywy nauczyciela. To naprawdę dużo pomaga.

A.Ł., M.W.: ***To może zmieniły się jakoś twoje relacje z kolegami?***

K.K.: Nie zniósłbym jakiejś większej zmiany na tej płaszczyźnie, zresztą byłbym głupi, gdybym oczekiwał specjalnego traktowania tylko z racji pełnienia swojej funkcji w szkole. Konrad przed wyborami i po wyborach to w zupełności ten sam człowiek, mogę to zagwarantować.

A.Ł., M.W.: ***Bardzo dziękujemy za rozmowę!***

Fot. Kacper Radwan

Debata IV LO pół żartem, pół serio

Mateusz Kubisiak, klasa 2C

IV LO zawsze postrzegane było jako instytucja, która ściśle pilnuje swoich tradycji i niewiele w niej można zmienić. Wszystko w naszej szkole ma swój mniej lub bardziej atrakcyjny schemat, który jest powielany przez lata, a ewentualne modyfikacje wymuszane są przez bieżące zmiany w systemie oświaty. Czwórka słynęła jako liceum, które ściśle pilnuje wypracowanego przez siebie systemu. No właśnie, słynęła.

Przełomowe wydarzenie w dziejach naszej szkoły, które rozsadziło sztywne ramy schematu, miało miejsce 2 grudnia 2016 r. Wtedy to po raz pierwszy w historii Czwórki odbyła się debata kandydatów na przewodniczącego Samorządu Szkolnego. Zdawać by się mogło, że to nie będzie raczej nic niezwykłego - a przynajmniej tak myślałem ja i garstka osób, z którymi dyskutowałem tuż przed debatą. Nasz sceptycyzm został jednak po prostu roztrzaskany przez profesjonalizm kandydatów i patetyczną oprawę całego wydarzenia.

Zacznijmy jednak od początku.

Debata odbyła się w reprezentatywnych wnętrzach naszej szkolnej auli. Zwiastunem dużej rangi wydarzenia było to, że niełatwo było się tam dostać, gdyż wejścia pilnowało dwóch uczniów wpuszczających tylko osoby z przepustkami (z każdej klasy wyznaczono kilka uprzywilejowanych osób). Ja takiego dokumentu nie miałem, więc pokazałem moją wyimaginowaną przepustkę dziennikarską, a że to nie bardzo wystarczyło, to ładnie się jeszcze uśmiechnąłem. Na moje i gazetki szczęście, udało mi się tam jakoś dostać. Zająłem miejsce, wyciągnąłem moją fedorę z bloczkami dziennikarskimi, notes, zza ucha wyjąłem ołówek, a następnie wygodnie się rozsiadłem w oczekiwaniu na rozpoczęcie całego wydarzenia.

Pierwsza w historii naszej szkoły debata kandydatów na przewodniczącego SU była wydarzeniem zaskakująco porywającym i znakomicie przygotowanym. Oto dowcipna i błyskotliwa relacja naszego reportera

Debatę zainicjowała mowa wstępna dwójki prowadzących - elokwentnego Jana Fijałkowskiego z 2i oraz uroczej Konstancji Wójs z 2C. Zwięźle zaprezentowali oni cel, zasady oraz plan, według jakiego miała przebiegać cała debata, a następnie przedstawili publiczności uczestników debaty, ich pomocników oraz przywitali zaproszonych reprezentantów innych szkół.

Fot. Jan Krysztofiak i Jan Waligórski

Pierwsza część debaty polegała na zadawaniu przez prowadzących pytań, na które odpowiadali uczestnicy debaty. Kandydaci nie szczędzili gardeł i starali się przekazać jak najwięcej informacji, gdyż mieli jedynie 45 sekund na odpowiedzi. Wykazali się dbałością o język, bogatym słownictwem oraz – co cieszy - pojęciem o czym w ogóle chcą mówić. Widać było rywalizację o uwagę wyborcy: mówcy nawiązywali nawzajem do swoich programów swoją wizję przedstawiając najkorzystniej, a w ich wypowiedziach nie było żadnego lania wody, tylko same konkrety.

Druga część debaty już niestety nie była taka kolorowa (przynajmniej dla kandydatów, publiczność miała ubaw po pachy). Rozpoczęły się pytania od publiczności. Nie było ich jakoś sporo, ale te kilka niezwykle uszczypliwych oraz zadziornych pytań wywołało niecodzienne poruszenie, a wręcz momentami wrzawę. Jedyne hasła, które zapisałem w związku z tym segmentem debaty, to kolejno: „kogel-mogel", „rozgardiasz", „młyn" oraz „zakłopotanie kandydatów". No, ale cóż, nie można mieć wszystkiego, prawda?

Na szczęście pod koniec tego fragmentu debaty emocje nieco opadły, wszyscy się trochę rozluźnili i ogółem było trochę przyjemniej. No, może nie w przypadku kandydatów - z tymi było gorzej. Każdy z nich miał bowiem wygłosić mowę końcową mającą przekonać do jego wyboru. Publiczność może nieco ochłonęła po poprzedniej części spotkania, ale w kandydatach dalej wrzało i kotłowała się w nich burza różnych odczuć. Krople potu cieknącego po skroniach, przejęte miny, zmęczenie zmieszane z podwyższonym ciśnieniem, które cały czas nieubłagalnie dawało o sobie znać w każdej wypowiedzianej głosce – z tym musieli się zmagać kandydaci. Ale jakoś się z tym uporali, więc chyba nie było tak źle, prawda?

A tak trochę na poważniej - debata było bardzo dobrze zorganizowana. Sporym zaskoczeniem był dla mnie stopień skomplikowania struktury jej przebiegu oraz zamysł całości, który okazał się skuteczny. Było dobrze, naprawdę dobrze. Organizatorom naprawdę należą się ogromne gratulacje!

Dla osób chcących obejrzeć tę debatę, udostępniam ten kod QR. Bawcie się dobrze!

Obrazy z przeszłości

Jakub Gajda, klasa 1E

Podczas mojej przygody związanej z kolekcjonowaniem lampowych odbiorników radiowych uświadomiłem sobie kilka ważnych kwestii dotyczących ogólnego postrzegania piękna oraz tworzenia wnętrza, w którym czujemy się najlepiej. Postaram się opisać moje własne spostrzeżenia na temat życia ludzi w ubiegłym stuleciu, a także uświadomić każdemu z nas, jak ważny jest aspekt postrzegania piękna w rzeczach materialnych.

Gdy chcę zdobyć dany egzemplarz przedwojennego odbiornika do mojej kolekcji, pozyskać unikatowe części czy też po prostu zasięgnąć informacji o historii sprzętu, mam kontakt ze starymi przedmiotami, pochodzącymi przecież z tej samej epoki. Przy okazji zdobywania zabytkowych części związanych z moją pasją, często staję się posiadaczem przedmiotów takich jak dodatki do starodawnych mebli, czy nawet zabytkowe obrazy. Stało się to dla mnie pretekstem do urządzenia swojego własnego pokoju w taki sposób, jak zrobiłby to młody człowiek na początku dwudziestego wieku. Wykorzystałem do tego celu kilka zabytkowych obrazów i mebli oraz oczywiście moje odbiorniki lampowe. Większość z tych przedmiotów była przeznaczona do wyrzucenia, bo rzadko ktoś docenia tamten styl wystroju wnętrz. Obecnie wszystkie tego typu rzeczy uznawane są powszechnie za bezwartościowe. Uważam jednak, że bez występowania tych jakże ważnych dla mnie dodatków kolekcja byłaby niepełna. Jak można bowiem poczuć atmosferę słuchania lampowego radia „Undine II", gdy stoi ono w nowocześnie urządzonym mieszkaniu?

Najliczniejszymi dodatkami obecnymi w moim pokoju są oczywiście obrazy. Nie gromadzę jednak żadnych cennych dzieł sztuki. Dla mnie o wiele cenniejsza jest wartość sentymentalna. Obrazy komponują się z radioodbiornikami oraz wiążą się z sytuacjami, w których je pozyskiwałem. Lubię również odkrywać wszelakie tajemnice związane z takimi przedmiotami, oczywiście nie tylko z obrazami. Odrobina tajemniczości oraz mnóstwo nieodkrytych faktów towarzyszy każdej zapomnianej rzeczy. By podać konkretny przykład, nie musiałem długo szukać. Obok mojego miejsca pracy wisi kopia obrazu Artura Grottgera „Powitanie powstańca" namalowana farbami olejnymi.

Fot. Jakub Gajda

Praca ta wykonana jest na grubej tekturze pozyskanej zapewne z jakiejś instytucji mającej związek z wojskiem, ponieważ po drugiej stronie malowidła znajduje się instrukcja zatytułowana „Karabinek WZ44".

W rogu instrukcji umieszczone jest nazwisko generała Stanisława Popławskiego, który był generałem Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego. Udało mi się rozpoznać, jakiego dzieła jest to kopia, natomiast wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą pochodzenie tektury. Bardzo dokładnie porównywałem tę kopię z oryginalnym dziełem słynnego malarza. Okazało się, że odtworzony jest dokładnie każdy element. Inna jest natomiast twarz kobiety w białej sukni. Podobno wizerunek kobiety w dziele oryginalnym miał nawiązywać do narzeczonej malarza. Być może osoba, która podjęła się bardzo trudnego zadania skopiowania tego malowidła, chciała przedstawić swoją ukochaną?

Na ilustracji tytułowej do tego krótkiego tekstu sfotografowałem „Powitanie powstańca" oraz inny obraz przedstawiający drzewo rosnące w bujnym lesie, który uratowałem od zapomnienia. Niestety, mimo wielu wysiłków nie udało mi się ustalić nazwiska autora. Dużą satysfakcją był jednak dla mnie fakt odkrycia autora jeszcze innego obrazu przedstawiającego kapliczkę wśród charakterystycznych drzew (lipy i topoli). Obraz ten ma już kilkadziesiąt lat i był w posiadaniu mojej babci. To zainspirowało mnie do szukania tego pejzażu w okolicach Krakowa. Okazało się, że obraz prawdopodobnie przedstawia kapliczkę na terenie Olszy.

Pomimo że malarstwo nie należy do moich zainteresować i nie sądziłem, że kiedyś będę miał jakieś ciekawe obrazy, to uważam, że są one bardzo dobrym dodatkiem do mojej radiowej kolekcji, ponieważ pozwalają mi przenieść się w czasie i poznawać sekrety, na które mało kto zwraca uwagę. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tego felietonu ktoś będzie chciał spytać członków swojej rodziny o dawne pamiątki, które stanowiły ważny element życia naszych przodków. Być może to ostatnia szansa, by je ocalić?

Pisarz, który nie gryzie. Spotkanie z Andrzejem Pilipiukiem

Kacper Palonek-Kozdęba, klasa 1H

W pierwszy dzień grudnia 2016 r. delegacja uczniów z IV LO udała się pod opieką naszej bibliotekarki, prof. Łowczowskiej na spotkanie z fantastycznym pisarzem, jakim jest Andrzej Pilipiuk. Odbyło się ono w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Spotkanie miało charakter wywiadu, gdyż przez większość czasu prowadzący zadawał pytania dotyczące twórczości pana Andrzeja, a następnie przyszedł czas na publiczność. Widać było, że gościowi sprawia wielką radość opowiadanie o swoim procesie twórczym i planach na nadchodzący rok. Na początku zapewnił, że nie gryzie i (w przeciwieństwie do Andrzeja Sapkowskiego) przyszedł w stu procentach trzeźwy, co spotkało się z entuzjastyczną reakcją publiczności.

Z rozmowy dowiedzieliśmy się między innymi o genezie jednej ze słynniejszych postaci wykreowanych przez Andrzeja Pilipiuka. Pisarz opowiadał, jak postać Jakuba Wędrowycza przewijała się w szkicach jego pierwszej powieści jako postać czwartoplanowa, czyli w gruncie rzeczy zupełnie nieistotna. Jakub stał się głównym bohaterem serii książek dopiero po sugestii znajomego autora, który powiedział, że debiutowanie ponad tysiącstronicową powieścią byłoby co najmniej nieroztropne i Pilipiuk powinien napisać coś krótszego. Jakub Wędrowycz okazał się idealnym obiektem, wokół którego można było zbudować zupełnie nową fabułę. Pan Andrzej wyjaśnił również źródła jego pomysłów na inne powieści. Na przykład zainspirowany rzeźbą głowy jelenia w Bergen (w Norwegii) napisał "Oko jelenia". Obserwując zaś rosnące zainteresowanie motywem wampirów w literaturze popularnej postanowił wykorzystać panującą modę – i tak powstała seria o polskich wampirach żyjących w czasach PRL, które są biedne i głupie, wbrew panującemu na świecie trendowi na przedstawianie ich jako istot nadzwyczajnie pięknych i bogatych. Opowiadał o tym, jak znalezione przypadkiem ciekawostki stają się bazą dla całych powieści. Podzielił się kilkoma, między innymi tą, która najbardziej zapadła mi w pamięć – że tłuszcz w ludzkim ciele może wystarczyć na przejście około stu kilometrów.

Inspirujące i pełne humoru spotkanie z popularnym współczesnym pisarzem w relacji naszego ucznia (także pisarza)

Pisarz zdradził również pomysły na fabuły nadchodzących powieści oraz plany na zwiększenie „produkcji" książek z dwóch do trzech tytułów rocznie, ze względu na jego stale rosnącą popularność.

Duże zainteresowanie wzbudził jego notes, który sam zrobił. Posklejał kartki tak, aby powstał czterystustronicowy tom. Dorobił do niego okładkę z pudełka po butach i obłożył ją skórą, a na koniec dodał klamry. Posiada ten notes od dawna i zapisuje w nim wszystkie swoje literackie pomysły.

Fot. Bogumiła Łowczowska

Jako że Andrzej Pilipiuk jest z wykształcenia archeologiem, wspomniał o swoich zainteresowaniach związanych z tą dziedziną nauki. Mówił, że interesuje się pochodzeniem swojej rodziny i prowadzi na ten temat amatorskie badania w rodzinnej wsi. Stwierdził też, odpowiadając na pytanie prowadzącego, że gdyby był Robertem Stormem (jednym z wykreowanych przez siebie bohaterów), zajęłoby mu to trzy tygodnie zamiast dziesięciu lat.

Ze strony publiczności również padło kilka pytań. Autor wytłumaczył się z widocznej w wielu jego dziełach niechęci do komunizmu oraz przeprosił za zabicie węża Ciapusia (gadziego towarzysza Jakuba Wędrowycza w powieściach z nim związanych).

Kończąc spotkanie pan Andrzej zaoferował chętnym autografy, z której to możliwości zdecydowana większość obecnych skorzystała (w tym ja). Pilipiuk okazał się być bardzo sympatyczną osobą i z niecierpliwością czekam na kolejną możliwość zobaczenia go na żywo oraz na zapowiedziane powieści.

Szopki krakowskie i ich pokonkursowa wystawa

Błażej Renc, klasa 1G

Z pewnością słyszeliście o Szopkach Krakowskich. Jeżeli nie, to będzie to wstęp napisany specjalnie z myślą o Was. Otóż Szopka Krakowska w swojej idei i symbolice ma to samo zadanie, co ta nieco bardziej tradycyjna: powinna przedstawiać scenę Bożego Narodzenia. I to właśnie robi.

Człowiek cały czas szuka, odkrywa, rozwija siebie i swoje pasje. Podobnie jest z dziełami rękodzielniczymi oraz ze sztuką. Jak św. Franciszek w 1223 roku, tak i krakowscy rzemieślnicy w połowie XIX wieku zaproponowali coś zupełnie innego w przedstawieniu Bożonarodzeniowych scen. Zamiast tradycyjnej stajenki betlejemskiej ze zwierzętami, umieścili oni w tle iście pałacowe zabudowania. Nawiązywały one do zabytkowej architektury Krakowa ze wszystkich stylów i epok w dziejach miasta. Wielopoziomowe smukłe wieże, a także umiejętne połączenie elementów wielowiekowej zabudowy miejskiej to cechy, które charakteryzują Szopkę Krakowską do dziś.

Wszystko zaczęło się na przedmieściach Krakowa. Ważnym ośrodkiem prężnie rozwijającej się tradycji konstruowania tych „małych pałaców" była wieś Zwierzyniec, obecnie dzielnica miasta. Ponoć pretekstem do budowy szopek było współczucie dla małego Jezuska: *„W końcu Król nieba i Ziemi nie może żyć w stajence. Zatem zbudujmy mu pałac godny Jego Osoby"*. Duży wpływ na taki pomysł miał też brak zatrudnienia dotykający wielu ludzi w okresie zimowym i tym samym przysłowiowa „nuda". Trzeba pamiętać, że byli to przede wszystkim cieśle oraz murarze, dla których zima to w tamtym czasie martwy sezon. Tworzenie szopek w czasie Bożego Narodzenia było również sposobem na dodatkowy zarobek.

O tym, że mamy uczniów z ciekawymi pasjami, zdążyliśmy się już niejednokrotnie przekonać. W tym numerze pora na hobby wymagające wyobraźni, konstrukcyjnych umiejętności i cierpliwości

Już w XIX wieku wykształciły się dwa rodzaje szopek: małe, bez teatrzyku, które ustawiano jako ozdoba pod choinką i duże, dochodzące nawet do trzech metrów, przystosowane do odgrywania przenośnego lalkowego widowiska ze specjalnie pisanymi tekstami i muzyką. Często te mniejsze kupowali bogaci mieszczanie, natomiast z większymi chodzono po domach odgrywając przedstawienia jasełkowe. Tradycja ta niestety zanikła w czasie I wojny światowej, kiedy to już nie budowano tak chętnie Szopek Krakowskich.

Pierwszy Konkurs na Najpiękniejszą Szopkę Krakowską zorganizowano dopiero w 1937 roku. Przyczynił się on do odrodzenia tradycji budowania szopek. Jego inicjatorem był Jerzy Dobrzycki – wielki miłośnik krakowskich tradycji i zwyczajów. Co prawda nie udało się wskrzesić równocześnie zwyczaju odgrywania przedstawień jasełkowych, ale pojawił się za to nowy zwyczaj budowania szopek specjalnie na Konkurs. Właśnie od tego momentu możemy wyróżnić zupełnie osobną odmianę tych niezwykłych miniaturowych budowli, tzw. Szopkę konkursową. Pierwsza edycja konkursu cieszyła się powodzeniem i dlatego w kolejnym roku pomysł był kontynuowany. Niestety druga wojna światowa i okupacja hitlerowska przerwały tę świetnie zapowiadającą się inicjatywę i dopiero w grudniu 1945 roku, przy zburzonym przez Niemców pomniku, po raz trzeci pojawili się szopkarze. Od 1946 roku organizacją konkursu zajmuje się Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. 1 grudnia 2016 odbyła się już 74. edycja konkursu.

Szopka dzisiaj

Obecnie - poza nielicznymi wyjątkami - szopki nie pełnią już swej pierwotnej funkcji. Nie służą do odgrywania przedstawień, lecz przeznaczone są wyłącznie do kontemplacji estetycznej. Stąd też wysiłek twórców koncentruje się na doskonaleniu szczegółów architektonicznych i walorów dekoracyjnych szopki, natomiast miejsce kukiełek zajęły figurki nieruchome, lub – od lat 60. wprawiane w ruch mechanizmami elektrycznymi. Podstawowy materiał, z którego wykonany jest szkielet samej konstrukcji to drewno lub sklejka. Wieże i mniejsze elementy architektoniczne wykonane są z tektury. Te dwa podstawowe tworzywa wyklejane są na zewnątrz barwną folią aluminiową – staniolem. Niektórzy szopkarze używają również barwnych blaszek. Z kolei ornamenty wykonane są najczęściej z wałeczków staniolu o różnych barwach. W ostatnich latach niektórzy szopkarze stosują staniol samoprzylepny. Witraże dawniej wykonywano z papieru wyklejanego barwnym celofanem, w latach pięćdziesiątych stosowano szklane malowane szybki, a obecnie wykorzystuje się przezroczyste tworzywa sztuczne, np. kolorowy plastik. Standardem jest wprowadzone w połowie lat sześćdziesiątych oświetlenie elektryczne, choć nie w każdej szopce jest ono zastosowane.

Forma szopek charakteryzuje się dość duża dowolnością. Powszechnie mówi się, że „szopka to kreatywna wariacja na temat architektury Krakowa”. I coś w tym musi być, bo szopki nie odzwierciedlają ani topografii miasta, ani też nie są spójne stylistycznie (ale w tym przecież cały ich urok). Przykładowo obok Kaplicy Zygmuntowskiej pojawiają się zarówno elementy zabudowy Wawelu, Sukiennic, Wieży Ratuszowej czy nawet Teatru Słowackiego. Najczęstszym motywem są oczywiście wieże Kościoła Mariackiego, ale równie popularne są też różne krakowskie kościoły (m.in. św. Andrzeja).

Elementem najbardziej charakterystycznym są strzeliste gotyckie wieże, renesansowe arkady i attyki oraz barokowe kopuły. Czyli w odniesieniu do sfery stylistycznej dominuje podejście bardzo eklektyczne. Typowa szopka jest bryłą symetryczną o nieparzystej liczbie wież (3 lub 5 rzadziej 7) i dwóch lub trzech kondygnacjach. Iglice wież zwieńczone są albo wizerunkiem orła z godła Rzeczypospolitej, albo chorągwiami w barwach narodowych lub krakowskich biało-niebieskich. Kondygnacja parterowa najczęściej nawiązuje do fortyfikacji miejskich Krakowa: murów miejskich, Bramy Floriańskiej lub Barbakanu. Centralną część tej kondygnacji wypełnia nisza z figurkami świeckimi. Z kolei w środku pierwszej kondygnacji umiejscowiona jest nisza, w której przedstawiona jest scena Bożego Narodzenia. Wielu twórców nawiązuje w swych dziełach do ołtarzy z kościołów Dominikanów, Franciszkanów i Bożego Ciała.

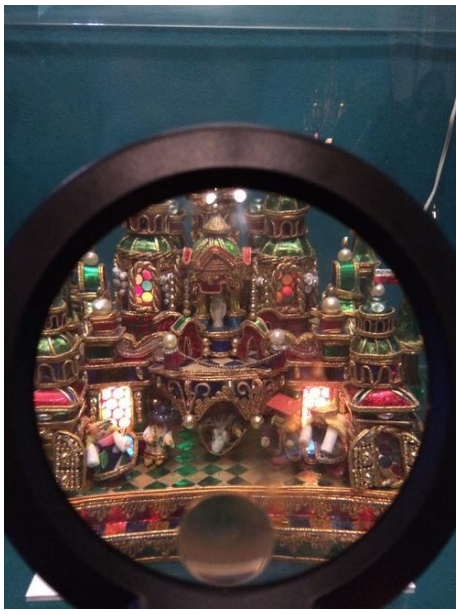

Najczęściej figurki są wystrugane z drewna bądź wykonane z drutu i szmatek. Jednak coraz częściej spotyka się inne materiały oraz techniki w jakich tworzone są postaci, np. z gliny. W szopach nie może zabraknąć Świętej Rodziny, Trzech Królów, aniołów czy pasterzy. Niekiedy towarzyszy im Śmierć, Diabeł, Żyd (Rabin), Anioł i Herod ze swoimi żołnierzami. Istotną częścią całego Misterium Narodzin są figurki ściśle związane z krakowskim folklorem, jak krakowiacy w strojach ludowych, Pan Twardowski (ukazywany na Księżycu lub na wielkim kogucie), Smok Wawelski, Lajkonik, a także hejnalista z wieży mariackiej. Równie często ukazywane są postaci historyczne związane z Krakowem, jak polscy królowie, Stańczyk, Jan Długosz, Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko, Jan Matejko, Józef Piłsudzki czy Papież Jan Paweł II. Nie mogło także zabraknąć krakowskich kwiaciarek, muzykantów, czy nawet przedstawicieli dwóch czołowych krakowskich drużyn piłkarskich.

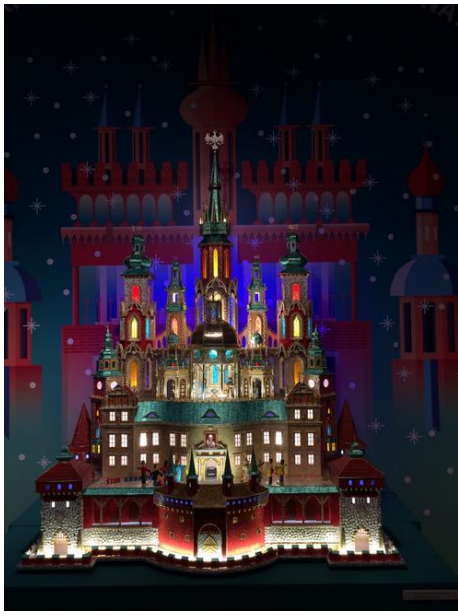

Konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską odbywa się co roku w pierwszy czwartek grudnia, zawsze chwilę po 12:00 – czyli tuż po odegraniu hejnału z Wieży Mariackiej na „cztery strony świata". Szopkarze najpierw prezentują swoje dzieła szerokiej widowni u stóp „Adasia", a następnie udają się w barwnym korowodzie na wielką scenę. Tam szopki są po kolei szczegółowo przedstawione wszystkim zebranym. Na sam koniec twórcy szopek udają się do siedziby MHK w Pałacu Krzysztofory. W tym miejscu zostawiają swoje szopki, które będą później dokładnie oceniane przez jury. Skład sędziowski nigdy nie jest znany. Co roku zbiera się on w zupełnie innym składzie.

Każda z szopek oceniana jest w różnych kategoriach: duża, średnia, mała, miniaturowa – ze względu na wysokość. Dziecięca, młodzieżowa, dorośli – ze względu na wiek szopkarzy. Co ważne, jeden twórca może zgłosić do

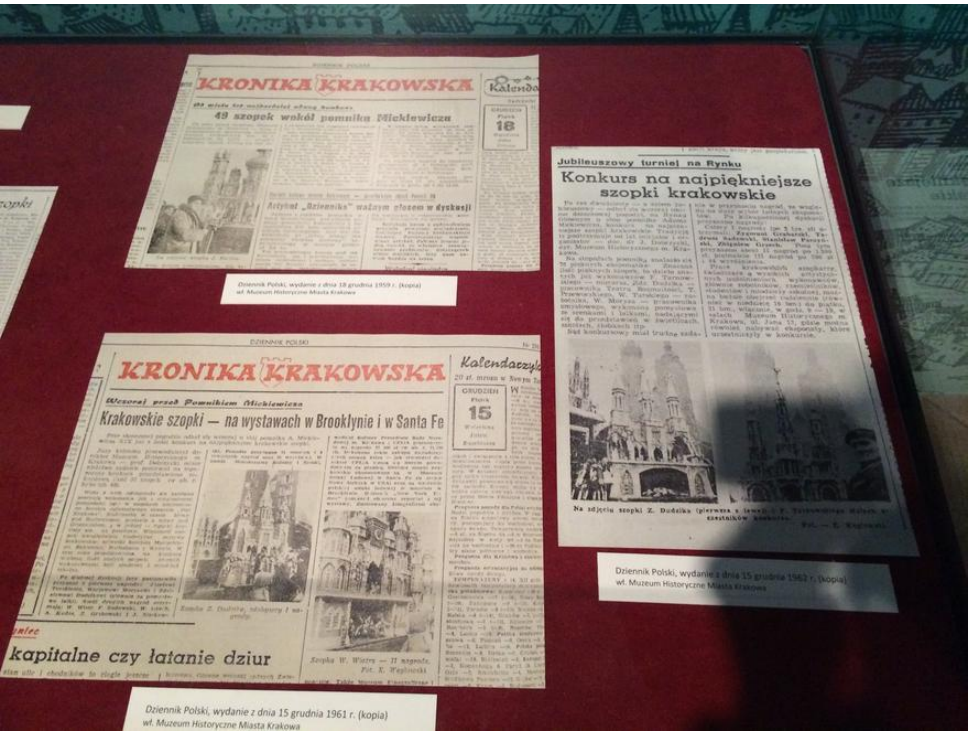

konkursu maksymalnie trzy szopki. Poza tym przy ocenie brane są pod uwagę różne walory. Za każdy jury przyznaje danej pracy określona liczbę punktów w skali 1-5.

Ogłoszenie wyników odbywa się dokładnie 3 dni później, także o godz. 12:00, najczęściej w Sali Baltazara Fontany w Pałacu Krzysztofory przy Rynku Głównym.

Jak już wcześniej wspominałem udział wziąć mogą nawet najmłodsze dzieci. Konkurs jest całkowicie otwarty. Swoją pracę (lub prace, patrz powyżej) może zgłosić dosłownie każdy w dniu konkursu przed godz. 12:00. Sam parokrotnie brałem w nim udział. Od razu na wstępie powiem, że w każdej kategorii wiekowej panuje duża, zdrowa konkurencja. Jest ciężko zdobyć nagrodę. Konkurs co roku stoi na naprawdę wysokim poziomie, a różnice przy ocenie poszczególnych prac są minimalne. Decydują niewielkie detale, tzw. „szczególiki". Nieważne jaką wysokość ma ta bajkowa budowla. Niektóre mają przykładowo, zaledwie 1 cm.! A patrzy się na nie pod lupą. Serio! Inne są wysokie na 12 m.! Nie ma to większego znaczenia. Liczy się przede wszystkim dobre połączenie wielu elementów przebogatej architektury Krakowa.

Stworzenie szopki to niekiedy praca trwająca od 3 miesięcy do nawet roku! Planowanie, szkicowanie, korekty, a później żmudna, precyzyjna i katorżnicza praca. Zdecydowanie najlepszy jest moment kiedy już wszystko jest skończone. Dopiero wtedy można poczuć satysfakcję z wykonanej pracy. To naprawdę miłe uczucie. Budowanie szopki krakowskiej jest trudne, to prawda. Jednak przy odrobinie wytrwałości jest to wykonalne. Wystarczy dobry pomysł, kreatywne myślenie i trochę sumienności w realizacji swojego planu.

Nie piszę tego wszystkiego, żeby specjalnie zachęcać do wzięcia udziału w Konkursie za rok. Jest to dobrowolna decyzja. Chociaż i tak miło wspominam udział w konkursie. Dużo się wtedy nauczyłem, przede wszystkim: cierpliwości oraz wytrwałości.

Jak co roku dobre wrażenie wywarła na mnie krótka wizyta na Pokonkursowej Wystawie Szopek Krakowskich. To właśnie zdjęcia z niej widzicie jako ilustrację do artykułu. Chciałbym gorąco polecić tę wystawę. Naprawdę jest co podziwiać.

Taką szansę macie do 26 lutego.

Serdecznie zapraszam.

Fotografie na stronach 17-19 Błażej Renc

Pokémon Sun/Moon. Recenzja gry

Mateusz Kubisiak, klasa 2C

Słońce i księżyc, które tchnęło nowe życie w kieszonkowe stworki

Rok 2016 był dla firmy Nintendo spektakularny. Przede wszystkim ze względu na 20. urodziny Pokémonów, ale też z powodu niezliczonych uroczystości i konwentów na ich cześć, gigantyczny sukces Pokémon GO oraz premierę siódmej już generacji Pokémonów w najnowszej odsłonie jaką jest Pokémon Sun oraz Pokémon Moon (klasycznie w dwóch wariantach).

Nowe startery - od lewej: Popplio, Rowlet, Litten

Pokémon Sun/Moon już od pierwszych zapowiedzi wzbudzał w fanach niesamowite poruszenie pokazując kompletnie nowy region, rozkoszne i wyróżniające się startery oraz odnowione wersje Pokémonów sprzed 20 lat.

Nowy region - Alola

Swoją premierę w Europie Pokémon Sun/Moon miało 23 listopada 2016 r. Już przed premierą najnowsza część pobiła rekord na największą liczbę pre-orderów - zamówień przedpremierowych. Było to zapewne spowodowane przypomnieniem sobie przez dawnych fanów o istnieniu czegoś takiego jak Pokémony, gdy swój prym wiodło jeszcze Pokémon GO. Warto jeszcze wspomnieć, że Nintendo po przeliczeniu zysków z ostatni kwartał 2016 r. ogłosiło, iż przez półtorej miesiąca Pokémon Sun/Moon sprzedało się lepiej niż Pokémon Alpha Sapphire/Omega Ruby (poprzednia odsłona) przez 3 lata oraz zanotowało tylko o 30% mniejsza sprzedaż niż Pokémon X/Y (jeszcze wcześniejsza odsłona) przez 4 lata, które jak na razie utrzymuje tytuł najlepiej sprzedającego się tytułu Pokémon na konsole Nintendo 3DS.

Uwaga! PONIŻSZY TEKST NIE ZAWIERA SPOILERÓW, KTÓRE MOGŁBY ZEPSUĆ ROZGRYWKĘ.

Grę rozpoczynamy jako protagonista, któremu dobieramy płeć, kolor włosów, oczu, skóry oraz nadajemy imię. Jesteśmy świeżo po przeprowadzeniu się z regionu Kanto do regionu Alola. Na miejscu, jak w większości gier Pokémon, wita nas profesor, który w tej części nosi imię Kukui. Oprowadza nas on po jednej z 4 dostępnych wysp - Melemele. Tutaj poznajemy przyjaciół protagonisty Hau or Lillie, a następnie otrzymujemy swojego pierwszego Pokémona startowego. Otrzymujemy informacje, że w regionie Alola nie obowiązuje system gymów, jak w każdym innym. Jest natomiast system triali. Jesteśmy w nich poddani próbie przez konkretnych trenerów podczas których mamy do wykonania pewne zadania, a następnie musimy zwyciężyć pojedynek z tzw. Pokémonem Totemowym, który jest na wysokim poziomie oraz posiada wzmocnienie, aby ewidentnie utrudnić nam walkę. Gdy uda nam się wygrać, otrzymujemy od wcześniej wspomnianego trenera kamień, który pozwala naszemu Pokémonowi na użycie Z-Move - niesamowicie mocnego ruchu, który można wykorzystać raz na walkę. Jest to kompletnie innowacyjna i nowa mechanika wprowadzona w najnowszej części i niespotykana w żadnej innej odsłonie gier Pokémon. Dowiadujemy się, że oprócz mieszkańców tej wyspy, istnieją dwie instytucje - Aether Fundation oraz Team Skull. Aether Fundation zajmuje się odkrywaniem Pokémonów oraz - jak wynika z późniejszej fabuły - badaniem tajemniczych stworzeń noszących nazwę Ultra Beasts. Z kolei Team

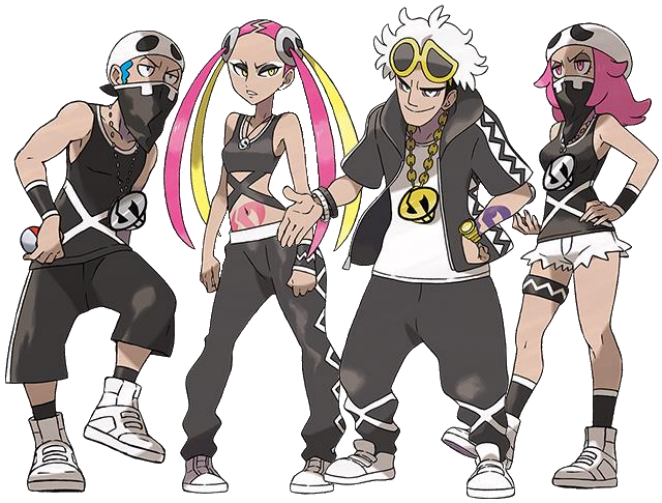

Team Skull

Skull to kolejna antagonistyczna drużyna, która kradnie Pokémony i, cytuję: „doprowadza płaczące już dzieci do płaczu". Team Skull jest jedną z tych drużyn, która wywarła na mnie niecodzienne wrażenie - budzili oni respekt, zdawali się być groźni (oczywiście jak na grę przeznaczoną dla dzieci) oraz mieli swój własny charakter. Ośmielam się stwierdzić, że jest to najlepsza drużyna antagonistyczna w całej historii Pokémon, a Guzma, przywódca Team Skull, to najciekawsza i najbardziej charyzmatyczna głowa organizacji przestępczej w wymiarze kieszonkowych stworków.

Pokémon Sun/Moon to bardzo rewolucyjna odsłona całej serii gier. Wprowadza niezliczoną ilość nowych mechanik do gry, które wcześniej były kompletnie nie do pomyślenia, odświeża znane już nam tradycyjne rozwiązania i nadaje im nowy image. Opinii o tej grze jest tak naprawdę wiele i są one różne, ale jedną rzecz każdy musi przyznać - najnowsza część jest po prostu inna niż pozostałe, zdecydowanie inna. I mówię to jako wieloletni fan, który zagrał we wszystkie odsłony oryginalnej serii. Jeśli mam być szczery, trochę ubolewam nad niektórymi zmianami, dużo z nich mi przeszkadza, choć inne z kolei ułatwiają rozgrywkę, jednak wydaje mi się, że pomimo wszystko Nintendo wie co robi i zmierza w dobrym kierunku.

Aether Fundation

Podsumowując, polecam grę wszystkim, którym podeszło Pokémon GO, aby sprawdzili czy to jest lepsze niż GO, czy wciąga (a gwarantuję, że tak) i czy to jest coś, co chcieliście zobaczyć w Pokémon GO, a aplikacja ta Wam tego nie dostarczała, bo by „najlepszym być, jak nigdy nie był nikt", nie trzeba chodzić od kościoła do kościoła z telefonem w ręku (mimo, że jest to swego rodzaju zdrowe, choć nie przy aktualnych warunkach pogodowych). Warto spróbować, bo to świetna zabawa dla osób w każdym wieku.

Przyjaciół się nie zjada, czyli co warto wiedzieć o weganizmie

Klaudia Paluch, klasa 2J

Czym jest weganizm?

Weganizm to styl życia, którego jedną z cech jest stosowanie diety wegańskiej, czyli rezygnacja ze spożywania wszelkich produktów zwierzęcych. Dlaczego napisałam „styl życia" a nie tylko „dieta"? Gdyż weganie dążą do wyeliminowania produktów pochodzenia zwierzęcego nie tylko e swojego pożywienia, ale również ze wszystkich innych aspektów życia.

Weganizm a wegetarianizm.

Wiele osób myli te dwa przytoczone tu pojęcia – a przecież nie są one tożsame. Najważniejszą różnicą jest przede wszystkim zakres spożywanych produktów przez daną grupę. Wegetarianie wykluczają z diety tylko mięso pochodzące od zwierząt będących ssakami, ptakami lub gadami, natomiast kwestia jedzenia ryb czy owoców morza zależy tylko i wyłącznie od poglądów danego człowieka. Na co dzień spożywają też miód, mleko czy jaja, czyli produkty niewymagające uśmiercania zwierząt. Jednak weganie całkowicie odcinają się od tego, co związane może być z jakimkolwiek wykorzystywaniem zwierząt, które może oznaczać ich cierpienie. Mało kto zdaje sobie sprawę w jakich strasznych warunkach przetrzymuje się kury nioski lub mleczne krowy wykorzystywane w hodowli przemysłowej! A większość jaj czy produktów mlecznych, które można zakupić w markecie, pochodzi właśnie z takich miejsc.

Dlaczego ludzie przechodzą na dietę roślinną?

Większość osób przy wyborze tej drogi kieruje się przede wszystkim względami etycznymi, zdrowotnymi, ekologicznymi, duchowymi czy nawet religijnymi. Ludzie robią to, kiedy uświadomią sobie jaką drogę musiała przejść zawartość parówki, zanim trafiła do Hot-Doga. Niestety wiele osób, pomimo świadomości nie potrafi zrezygnować z jedzenia mięsa.

Fot. Izabela Holik

Fot. Jakub Łodziński

Dlaczego?

Niewygoda, obojętność, przyzwyczajenie, apatia, egoizm, czy obawa o swoje zdrowie? Bardzo często spowodowane jest to również tym, że ludzie błędnie uważają, iż nie będą w stanie uzupełnić białek, które są zawarte właśnie w mięsie.

Jak zatem uzupełnić brak białek zawartych w mięsie?

Białka, które znajdziemy w mięsie możemy również znaleźć w orzechach, warzywach strączkowych, otrębach, produktach pełnoziarnistych i innych produktach pochodzenia roślinnego. Wystarczy tylko chcieć!

Czy warto przejść na weganizm?

Uważam, że aby podjąć decyzję trzeba rozważyć wszystkie za i przeciw a także mieć pewność, że nie posiada się żadnych przeciwwskazań np. natury medycznej.

Argumenty za:

- Zmniejszone ryzyko chorób serca
- Oczyszczenie organizmu z toksyn, co wiąże się z lepszym samopoczuciem
- Mniejsze ryzyko nowotworów
- Ochrona przed otyłością i cukrzycą typu II (nabytą)
- Rzadsze wystąpienie infekcji i grypy
- Poprawa stanu skóry, zmniejszenie się trądziku.
- Zmniejsza ryzyko bólu głowy, bólu menstruacyjnego i redukuje zmęczenie.
- Dłuższe życie (średnio o 10 lat)

Argumenty przeciw:

- Nieprawidłowo ułożona dieta może powodować duże braki substancji potrzebnych dla organizmu
- Początkowo mogą wystąpić różne dolegliwości: osłabienie, bóle głowy, mdłości i uczucie rozdrażnienia. Jest to zjawisko przejściowe i jest następstwem tego, że organizm przyzwyczaja się do nowych nawyków żywieniowych

Co dzień w innym ciele. Recenzja książki

Natalia Gadocha, klasa 2J

Fot. Jakub Łodziński

„Każdego dnia" to genialna książka Davida Levithana – współtwórcy „Will Grayson, Will Grayson" (wraz z Johnem Greenem). Opowieść zachwyciła mnie już od pierwszej strony, tak że nie mogłam się od niej oderwać. Porusza ona bowiem bliską mi tematykę problemów codziennego życia ukazaną w aspekcie psychologicznym.

Głównym bohaterem jest chłopak, A. Nie jest on jednak zwykłą postacią – nie miał rodziców, rodzeństwa, przyjaciół, właściwie nie miał nigdy własnego życia… Już jako małe dziecko codziennie zmieniał swe ciało, choć wtedy jeszcze tego nie rozumiał. Każdego dnia „wstępował" do ciała jakiegoś innego człowieka i żył jego życiem. Ale tylko przez 24 godziny. Nie mógł jednakże nigdy do wrócić do tego samego ciała, zwykle nawet nie widywał już tych ludzi, u których „gościł" - ewentualnie po kilku latach. Bohater zrozumiał ten proces dopiero po kilku latach , kiedy zaczął się zastanawiać dlaczego inni mówią np.: „do jutra" , „jutro zrobimy...", a przecież dla niego nie było przyszłość nigdy nie była pewna, zawsze była zagadką. Zdał sobie wtedy sprawę, że to on jest wyjątkowy, a to, co się z nim dzieje, nie jest normalne. W całym tym cyklu była jedna zasada – zawsze zajmował ciało rówieśników i starał się nie wyrządzić dużych szkód. Starał się żyć ich życiem. Aż do pewnego momentu.

Pewnego dnia obudził się w ciele Justina – typowego buntowniczego nastolatka. Jak zwykle rano, sprawdził w jego umyśle, co robi rano i udał się do szkoły. Podczas jednej z przerw spotkał jego dziewczynę – Rhiannon, która była nieśmiała i miała niskie poczucie własnej wartości. A wiedział, że to przez Justina. Postanowił zatem zabrać ją na jeden dzień, gdzieś gdzie dziewczyna zapewne by się sama nie udała. Zrobił to, coś do niej poczuł; silną łączącą ich więź. Cały dzień spędzili na plaży, oboje świetnie się bawili, co w tym związku było dość rzadkie. Justin normalnie nie śpiewałby do piosenek z radia; nie chciałby, by jego dziewczyna czuła się naprawdę ważna i szczęśliwa. Już przed rozstaniem, A. nie chciał, by to był koniec ich znajomości. Nie mógł o niej zapomnieć. Próbował się do niej zbliżyć także później, przebywając w ciele innych osób. Dzięki temu upewnił się tylko o

Zapraszamy do lektury kolejnej recenzji Natalii – naszej specjalistki od literatury dla młodzieży

niezwykłej dobroci dziewczyny. Sam mówił o niej: *„przestałem uważać, że jest po prostu miła, teraz sądzę, że to dobroć. A to dowód jej prawdziwego charakteru. Dobroć wiąże się z tym, kim jesteś, a miłe obejście – z tym, jak chcesz wypaść w oczach innych”*.

Jednak raz nie był zbyt uważny. Przyjął ciało Nathana - porządnego ucznia i godnego zaufania syna – i udał się na imprezę. Nie zdążył wrócić do domu przed północą i zostawił chłopaka przy autostradzie. Rano znalazła go policja, a on niewiele pamiętał (jak to zwykle się dzieje). Ale twierdził, że opętał go szatan. Przez to A. miał sporo problemów i musiał bardziej uważać. Nie powstrzymało go to jednakże od wyjawienia całego sekretu Rhiannon. Nie mógł dłużej ukrywać, co do niej czuje. Ona nie wiedziała, co o tym myśleć, lecz gdy następnego dnia przybył w innym ciele, uwierzyła. Było to dla niej dziwne, choć z dnia na dzień byli sobie coraz bliżsi, pomimo wielu żyć chłopaka, kilometrów no i oczywiście Justina.

A. to niezwykły chłopak, który pragnie stabilizacji i prawdziwego uczucia. Lecz gdy trafia na dziewczynę, którą kocha, związek z nią nie jest taki prosty. Stwierdził, że: *„zakochanie się w drugiej osobie nie oznacza, że wiesz, co ta druga osoba czuje, wiesz tylko, co ty czujesz”*. Lecz każdego dnia stara się jej pokazać swoje wnętrze; że pomimo zmian ciała, czy płci, to wciąż on. Aczkolwiek, czy człowiek potrafi kochać tylko ze względu na wnętrze, nie tylko na ‘opakowanie’?

„Każdego dnia” to niezwykła książka, którą polecam każdemu. Czyta się ją bardzo szybko. Warto wspomnieć, że ukazała się też książka, która trafiła na moją listę powieści obowiązkowych, a mianowicie: „Pewnego dnia”, która jest opisywana z perspektywy Rhiannon.

Fot. Błażej Renc

Szkolne sprawy

Przegląd informacji ze strony IV LO: http://iv-lo.krakow.pl

2017 – Rok Tadeusza Kościuszki

W 2017 roku przypada 200-setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki Naczelnika insurekcji z 1794 r., bohatera narodowego Polski i Stanów Zjednoczonych, obywatela honorowego Republiki Francuskiej – Patrona naszej szkoły. Wielkość i dziejowe zasługi Kościuszki doceniła Konferencja Generalna UNESCO, która objęła patronatem obchody tej rocznicy a Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2017 Rokiem Tadeusza Kościuszki.

W odpowiedzi na to, IV Liceum podjęło się realizacji projektu edukacyjnego „Wokół Tadeusza Kościuszki – Patrona Szkoły" i zaplanowało szereg różnorodnych działań organizowanych we współpracy z osobami i instytucjami związanymi z postacią Naczelnika. W ramach projektu przewidziano: wycieczki, wykłady, warsztaty historyczne, gry terenowe, konkursy, wystawy, spotkania autorskie i inscenizacje historyczne. Kulminacja wydarzeń przypadnie na jesień 2017 roku, kiedy będziemy obchodzić 125 – rocznicę założenia IV Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie.

Nasza drużyna w finale Szkoły Debaty

20 lutego 2017 w Sali Obrad Urzędu Miasta Krakowa odbyły się półfinałowe potyczki Szkoły Debaty. Po bardzo ciekawej i wyrównanej debacie nasza drużyna w składzie **Alicja Majchrowicz** z 3G, **Kalina Krzysztofik** z 2G, **Leopold Gerlach** z 2i i **Jerzy Butrym** z 3G przekonała audytorium i jury, że w Polsce należy zakazać reklam leków i suplementów diety, pokonując drużynę z II Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie.
W finale 27 marca nasza ekipa zmierzy się z VIII Prywatnym Akademickim Liceum Ogólnokształcącym z Krakowa.

Nasi olimpijczycy

Z przyjemnością informujemy o olimpijskich sukcesach naszych uczniów:

- **Małgorzata Bocian** z klasy 2J oraz **Jan Pierzchała** z klasy 2A zostali zakwalifikowani do II etapu Olimpiady Literatury i Języka Polskiego – opiekun dr Katarzyna Bocian
- **Adrian Gzyl** z klasy 3i został zakwalifikowany do etapu okręgowego Olimpiady Przedsiębiorczości – opiekun prof. Michał Furmanik
- **Paulina Czerwonka** z klasy 3B została zakwalifikowana do centralnego konkursu „O Złoty Indeks Politechniki Krakowskiej" – opiekun prof. Marta Paciorek
- **Krzysztof Iwanicki** z klasy 3H i **Katarzyna Serwińska** z klasy 3i zostali zakwalifikowani do etapu okręgowego Olimpiady Wiedzy o Państwie i Prawie – opiekun prof. Sławomir Dymacz
- **Leopold Gerlach** z klasy 2i został zakwalifikowany do etapu okręgowego Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym – opiekun prof. Robert Pletnia

Wszystkim olimpijczykom oraz ich opiekunom gratulujemy i życzymy powodzenia w kolejnych etapach konkursów!

Fot. Na następnej stronie Jakub Łodziński